

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie na prowincji za granicą
rocznicze	1 zł. 50 ct. 3 zł.
6 cartoline	4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
piętnożne	9 zł. 12 zł. 15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalek nekrologi, opisy uroczystości prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgonach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincji o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I piętro
otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep)
otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerw.

Z uroczystości praskich.

Praga 20 czerwca.

Uroczystości skończyły się — skończyły się równie pięknie i poważnie, jak się zaczęły — a my nie możemy żałować, że wcale licznie na nich się jawnili.

Jesli pobyt nasz kilkudniowy w Pradze nie przyniesie korzyści — to rzecz pewna, że i szkody nie wyrządzi, a tem ostatniem właśnie straszyla ci, którzy są przeciwni brataniu się naszym z Czechami.

Po tym wstępie przechodzę do szczegółowego opisu uroczystości — nie wszystko bowiem telegraf wypowiedział, co należało — nie sposób bowiem niektóre drobne rzeczy, a jednak mające wpływ na całość wrażenia drogą telegraficzną dokładnie skreślić.

To wiadomo, że po drodze, począwszy od Przerowa witano nas na każdej stacji serdecznie i owacyjnie. To samo tylko na większą skalę, powtórzyło się w Pradze — i gościnność czeska była co najmniej równą znanej staropolskiej.

W sobotę o godzinie 11 rano odbyło się odsłonięcie posągu Palackiego w panteonie Muzeum czeskiego, ślicznej sali, pokrytej ogromną choć lekką kopułą, wyłożonej złotym marmurem i stiukiem, a pełnej posągów czeskich znakomitości. Na uroczystość zgrupowali się wszyscy profesorowie czeskiego uniwersytetu, członkowie czeskiej akademii, namiestnik hr. Coudenhove, marszałek sejmku ks. Lobkowiec, jego brat ks. Ferdynand Lobkowiec, szef sekcji Rezek jako przedstawiciel ministerstwa oświaty, sędziwy patriarcha narodu czeskiego, zięć Palackiego, dr. Rieger, wielu czeskich posłów; a z obcych gości deputacje obu stołec Galicji z prezydentami na czele, wszyscy polscy dziennikarze, a wreszcie Rosyjanie: Łamanski, głoszą pamiłki, profesor kijowski uniwersytetu Floryński, — Brandt z Moskwy, jako przedstawiciel uniwersytetu, prof. Grott, jeden z tych 6 warszawskich profesorów, którzy podpisali adres na cześć Murawiewa i generał Komarow, redaktor polakożerczego *Świeta*, jako przedstawiciel słowiańskiego towarzystwa dobroczynności i wielu jeszcze innych.

Po odpiewaniu kantaty zagał uroczystość prezydent muzeum hr. Harrach krótką przemową, dziękując wszystkim gościom za ich udział w tym narodowym czeskim obchodzie i zaprosił 80-letniego profesora Władysława Tomka, historyka, do wygłoszenia odczytu o Palackim. Odczyt był krótki i zajmujący, poczem przemawiali po czesku prof. Jagić imieniem akademii wiedeńskiej, prof. Smolka, który odczytał adres akademii krakowskiej, dalej mówił po chorwacku profesor Smicziklas w imieniu akademii zagrzebskiej, profes. rowie Łamanski, Brandt i Floryński po rosyjsku, a wreszcie Grott w imieniu war-

szawskiego uniwersytetu. Była to dla Polaków bardzo przykra chwila, raz, że uniwersytet warszawski reprezentował niestety Rosyjanin, a powtóre właśnie taki, który podpisywał adres na cześć Murawiewa.

Po nim odczytał prof. Dembiński krótki adres towarzystwa historycznego we Lwowie, poczem przemawiał generał Komarow, który złożył u stóp świeżo odsłoniętego posągu srebrny wieniec od miasta Petersburga.

Uroczystość zakończyła się kantatą i krótkim przemówieniem dr. Harracha.

Ten początek uroczystości nie podzielał na Polaków dodatnio — i powstała myśl: czy nie dobrze byłoby wstrzymać się od udziału w bankiecie, naznaczonym na godz. 2 w południe w sali na wyspie Zofii. Członkowie komitetu urządzającego dali atoli zapewnienie, że nie tylko nie spotka nas tam nic niemiłego, ale że i wrażenie południowej nieprzyjemności zostanie zatarte. Posłaliśmy tedy. Do stołów zasiadło około 600 osób. Uczęsta była wspaniała, a gdy kielichy napełniono szampanem rozpoczął się szereg toastów. Pierwszy toast wznosił na cześć cesarza p. Voil prezesa komitetu Palackiego, następnie przemówił na cześć gości imieniem miasta burmistrz dr. Podlipny a trzeci z kolei powstał poseł dr. Kramarz, powitany hucznymi okrzykami *slawa* i burzliwymi oklaskami.

„W trudnym położeniu — mówił dr. Kramarz — zjawiście się tutaj z centrów wszystkich słowiańskich narodów, wiemy i czujemy wszyscy bowiem, że nie jest to tylko moment polityczny, w którym idzie o rozporządzenia językowe, ale że jest przed nami kwestya, która wszędzie jest na porządku dziennym, gdzie tylko Niemcy zetknęli się z Słowiańszczyzną: w Morawii, w Poznańskim na Śląsku, w Krainie, Styrii — że mamy do czynienia z walką dwóch światów, z walką prawa i sprawiedliwości z jednej strony, a dążenia do hegemonii z drugiej. Jest to wielka, historyczna walka, która wre na tej ziemi, walka, której my jednak nie woszczymy naliśmy, nie leży to bowiem w naturze słowiańskiej, aby jeden chciał na drugim wywierać ucisk; jest to walka, w której walczymy o równe prawa dla wszystkich.“

Następnie zaznaczył dr. Kramarz, że między germańskim a słowiańskim światem jest wielka różnica: my dążymy do równych praw dla wszystkich narodów, zarówno Słowian, jak Niemców a ci dążą do hegemonii. W dalszym ciągu dr. Kramarz wyraził Polakom wdzięczność za braterską miłość, okazaną Czechom w Radzie państwa — wspominał, że polski minister cierpiał za wyrządzone Czechom sprawiedliwość i oświadczył, że stworzyło to między Czechami a Polakami węzeł, którego nie nie zdoła zerwać. W końcu mowca wezwał narody słowiańskie, aby przy pełnem zachowaniu odrębnej indywidual-

ności każdego szczepu, wzmacniały jeszcze bardziej łączącą je jedność. Ta jedność musi być wewnętrzna, duchowa. Mowę swoją zakończył dr. Kramarz podziękowaniem słowiańskim gościom, że przybyli oddać wraz z Czechami cześć ich wielkiemu mężowi, którego ewangelią zawsze była sprawiedliwość, równe prawa i równość dla wszystkich, który dążył zawsze do tego, aby się habsburska dyktacja przez oddanie sprawiedliwości słowiańskim szczepom, najsilniej z nimi zspolila.

Następnie przemawiał imieniem Słowaków p. Dula z Św. Marcina, imieniem Słoweniów p. Hribar, burmistrz Lublany, imieniem Rusinów prof. Barwiński, od Chorwatów pp. Mazura z Zagrzebia i ks. Bianchini z Zadaru, od Serbów p. Bojak, imieniem Bułgarów p. Georgiew z Sofii, imieniem Polaków prezydent Krakowa dr. Friedlein, imieniem Rosyan prof. Brandt, wreszcie p. Zajaczkowski w imieniu polskich dziennikarzy, prof. Goll jako historyk, a p. Bielecki w imieniu Warszawian. Szereg toastów zakończył dr. Rieger.

Przemówienie Chorwata ks. Bianchiniego było dla nas nadzwyczajnie miłym. Zaznaczył on wyraźnie, że Polacy są pierwszym słowiańskim narodem w Austrii, a czyniąc pozoraie aluzję do Turków i do ich stosunku wobec ludów południowo-słowiańskich, rzekł: „Słowiańszczyzna musi się bronić przed dwoma niebezpiecznymi i groźnymi wrogami, wrogiem germańskim i wrogiem azjatyckim. Mówiąc to podał ks. Bianchini rękę jednemu z polskich dziennikarzy. Liberał Zajaczkowski w następstwie swoim przemówieniu dziękował też za wzruszeniem ks. Bianchinemu, nie ukrywając tego, że byłoby nam jeszcze przyjemniej, gdybyśmy podobne słowa usłyszeli z ust czeskich. Sędziwy Rieger i dzielnym burmistrz Podlipny nie dali nam długo na to czekać: pierwszy z nich wznosił ogromnie znaczący toast na cześć habsburskiej dynastji, z którą w sojuszu, przyjaźni i harmonii jest jedynie przyszłość zachodnio-słowiańskich ludów — Podlipny wreszcie poruszył wprost kwestję polsko-rosyjską, przyznając nam słusność w walce o swobodę, wolność, niezależność i postawił postulat, aby w stosunkach polsko-rosyjskich te hasła przestały być czczymi słowami, a stały się czynem.

Uroczystości dnia tego zakończyły się przedstawieniem w teatrze czeskim opery Smetany „Libusza“ i bankietem jeszcze w „Besedzie Mieszczańskiej“.

Nazajutrz w niedzielę odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod pomnik Palackiego na wybrzeżu jego imienia. Wspaniały pochód 60.000 uczestników tej uroczystości przesunął się przez całe miasto, od Królewskich Winohradów począwszy, przez 3 godziny. Po obu stronach całej drogi stała

publiczność w zbitym szeregu, witając z szczególnym entuzjazmem obcych uczestników. Polaków obsypano kwiatami. Na czele pochodu postępowali: Sokoli, potem banderye chłopie, nieprzejrzany szereg cechów, stowarzyszeń, studentów, Towarzystwa polskiego w Pradze itd. W pochodzie niesiono alegoryczne obrazy, przedstawiające różne okresy z historii czeskiej.

Gdy o godz. 12 w południe pochód stanął na miejscu, na osobnej trybunie pięknie udekorowanej a ustawionej naprzeciw trybuny dla mówców, zajęli miejsca goście słowiańscy.

W imieniu komitetu dr. Podlipny powitał obcych gości, poczem chor Narodnego Divadla odpiewał kantatę, a mowy wypowiedzieli dr. Herold i prezydent Lwowa Małachowski. Ten ostatni złożył srebrny wieniec imieniem Lwowa a Zajaczkowski imieniem dziennikarzy polskich. Śpiew towarzystwa „Hlahol“ zakończył uroczystości na cześć Palackiego, poczem o godz. 2 z południa odbyło się w ratuszu starego miasta posiedzenie zjazdu dziennikarzy.

Zjazd i bankiet dziennikarski.

Praga dnia 20 czerwca.

Posiedzenie zjazdu dziennikarzy — prócz uchwalonych a znanych już rezolucji — miało niewątpliwie pewne znaczenie. Jeszcze większe atoli miał bankiet, gdzie swobodnie, bo przy kieliszku, a dobitniej, bo z mniejszą ceremonią, wyrażano swoje myśli i zapatrywania. Po bankiecie zaś mniejsze grono osób, bądź o bąd, mogących mieć jakiś wpływ, omawiało stosunki istniejące w krajach zabranych pod rządem rosyjskim. Pogawędka, rzecz naturalna była czysto akademicką, — wystarczyć to atoli, aby urosła aż do znaczenia, iż nastąpiło zbratanie się Polaków z Rosyjanami. Zaprzeczając chyba temu rzecz abstrakcyjna, bo zbratanie tak rychło nie następuje — a jeśli jaki w ogóle sukces owego bankietu i pogawędki był — to chyba ten jeden, że może generał Komarow, jako redaktor *Świeta*, zbliżywszy się do Polaków i usłyszawszy ich zapatrywania, nieco odmiennie, to znaczy mniej zjadliwie sprawę polską traktował będzie w swem piśmie.

Przebieg posiedzenia a następnie bankietu w kasynie mieszczańskim był następujący:

W sali ratusza starego miasta zebrało się o godzinie 2 z południa około 140 dziennikarzy. Zebranie zagał naczelny redaktor *Politik* Pretter, który powitał serdecznie obecnych. Następnie wybrano przewodniczącym Słowienka p. Hribara, burmistrza z Lublany, pierwszym wiceprezsem redaktora *Czasu* p. Chylińskiego, drugim redaktora p. Mazurę z Zagrzebia.

P. Hribar podziękowawszy za wybór, podniósł gościnność, jakiej doznają dziennikarze słowiańscy ze strony miasta Pragi, pan Chyliński zaś obejmując krzesło wiceprezesa w krótkim przemówieniu zaznaczył, że dziennikarstwo polskie zawsze broniło i bronić będzie ziemi i języka ojczystego, do robku cywilizacyjnego i swobodnego rozwoju ludów słowiańskich w Austrii. Dziennikarstwo polskie broniło i broni podstaw konstytucji, stając murem przeciw zewnętrznym wrogom. Kwestya językowa załatwioną być powinna w Austrii w drodze ugody i pojednania, a nie przez przymus i podbicie. My, Polacy — zakończył p. Chyliński — swe przemówienie — wiemy, co to przymus i podobaj.

Następnie burmistrz dr. Podlipny powitał imieniem miasta kongres dziennikarzy słowiańskich, wskazując na wysoką polityczną doniosłość porozumienia się dziennikarzy słowiańskich, jako doradców i apostołów swoich narodów.

Szereg referatów rozpoczął słowacki dziennikarz Salva, który mówił o rozwoju i zadaniach dziennikarstwa słowackiego. Mowca przedstawił ciężką walkę, jaką staczał muzu Słowacy z Madziarami o utrzymanie swojej narodowości i z wdzięcznością wspominał o doznanej ze strony innych Słowian pomocy.

Następnie referowali: dr. Mitrović z Zadaru o prasie serbskiej, Mazura o prasie chorwackiej, Gabrsek o prasie słowieniekiej, dr. Beupré z Krakowa o prasie polskiej. Ten ostatni poruszył w swym referacie opłakane stosunki prasy polskiej pod zaborem rosyjskim i w zaborze pruskim. W Rosji istnieje nie tylko cenzura, lecz administracja państwa wymusza dotkliwie kary. Kary te, do których należy także często praktykowane wstrzymywanie wydawnictw, boleśnie dają się wydawcom odczuwać. Pod względem geograficznym również upośledzoną jest prasa polska pod zaborem rosyjskim. Np. w Wilnie nie pozwala rząd wydawać dzienników polskich, lecz tylko rosyjskie. Jest to tak, jak gdyby w Czechach tylko w Pradze było już wolno wydawać czeskie dzienniki, a w Pilźnie lub Kolinie możność ta nie istniała. Coby powiedzieli Chorwaci, gdyby im w Zagrzebiu nie było wolno wydawać chorwackiego dziennika? Prasa rosyjska w ziemiach polskich nie wystarcza społeczeństwu, gdyż ogranicza się do notowania wiadomości miejscowych.

Pod zaborem pruskim również srogiego prześladowania doznaje prasa polska i krępowana jest na każdym kroku. Istnieje tam paragraf prasowy, określający t. zw. *Grober Unfug*, na podstawie którego redaktorowie pism polskich zaplaniają więzienia. Oprócz tego prasa hakatyjska szonuje rząd na dziennikarstwo polskie.

Co do Galicji, to we Lwowie wychodzi 95, w Krakowie trzydzieści kilka, na prowincji, opatrzył go p. J. stosownymi wyjaśnieniami, dzięki czemu arcydzieło Sienkiewicza zrozumiałem być może i dla maluchów, dla których znajomość dzieł ojczyzny, ogranicza się tylko na poznanie ważniejszych wypadków historycznych i nazwisk panujących.

Dla takiej też publiczności przeznaczona została popularne wydawnictwo „Poezy i Mickiewicza“, uskutecznione w Mikołowie nakładem wydawnictwa dzieł ludowych Karola Miarki. W tomie pierwszym Poezyi przez żywcem wieszoną, skreślonego w sposób treściwy i przystępny, zarazem znajdujemy ballady i romanse, sonety i przekłady z obcych języków. Tom drugi obejmuje „Konrada Wallenroda“, „Grażynę“, wiersze różne i pisma z lat uniwersyteckich zaś „Pan Tadeusz“ i „Dziady“ wypełniły dwa resztujące tomy publikacji, która i pod względem ze wnętrznym zaleca się uznania godną starannością. Tom początkowy zdobi podobizna Adama wykonana według fotografii Szwajcera przez tutejszego artystę rysownika Władysława Czechowicza.

Obywatelską również tendencją zdradza wydawnictwo poznańskie księgarni Cybulskiego, zaopatrzone wymowną dewizą: „Naród sobie! a przeznaczona w pierwszym rzędzie dla scen amatorskich, które w Wielkopolsce tak ważną pod względem narodowości

Z chwili.

Lwów d. 21 czerwca.

(Przed pół wiekiem. — „Zoryan Dołęga Chodakowski“ przez Rawitę Gawroński. — Wydawnictwa popularne. — „Ulotne poezye“ Ezejasza Tegnera).

Obchodzono tak podniosłe przy serdecznym współudziale z naszej strony uroczystość setnej rocznicy urodzin Palackiego w Pradze nasunęła nam pod pióro wzmiankę o obradującym w tem mieście przed pół wiekiem kongresie słowiańskim. Kongres ten wiecujący w Pradze w pierwszych dniach czerwca 1848 roku, który w swym gronie spory zastęp Polaków, którzy obok czeskiej i południowo-słowiańskiej tworzyli osobną grupę polską. Jej przewodniczącym był Karol Libelt, Rusin Grzegorz Gniewiewicz jego zastępcą. Libelt też wspólnie z Palackim byli autorami manifestu do ludów Europy, głoszącego wolność, równość i braterstwo wszystkich członków politycznego społeczeństwa jako odwieczne hasła słowiańskie. — Podajemy wszystkim sąsiednim narodom rękę braterską, które również gotowe są uznać zupełną wszystkich narodowości równość bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę oraz takową czynnie popierać bronić — słowa manifestu — My, kto

rzy jako najmłodszy, ale nie jako najslabszy, występując znowu na teatr politycznego żywota Europy, wnosimy, aby natychmiast zwolniony był powszechny kongres europejskich ludów, na którym by się wszystkie międzynarodowe stosunki wyrównały i załatwić mogły, gdyż jesteśmy przekonani, że wolne narody łatwiej się z sobą porozumieją, niż płatni od królów i książąt dyplomaci...

Kongres ów, w którym, nawiasem powiedziawszy, uczestniczył tylko jeden jedyny Rosyjanin, Bakunin, był solą w oku zarówno dla żywotu niemieckiego w monarchii, jak dla rządu, upstrzającego w jego pracach dążności separatystyczne. To też skorzystano z pierwszej lepszej sposobności, aby słudm wolnomyślnie zakusy słowiańskie i groźną dział a bagnetów przywrócić dawny porządek rzeczy. Ale przemoc abrojna nie złamała ducha, nie ująłmła myśli i dziś jak przed pół wiekiem ludy słowiańskie obradują w Pradze nad swem zadaniem w przyszłości, silniejsze jeszcze, bardziej oświecone i bardziej świadome ważnej misji, jaka im w Europie do spełnienia przypada.

Ta świadomość swych celów, poczucie własnej siły są wypływem dokładniejszego poznania dziejowej przeszłości Słowiańszczyzny, w której to dziedzinie niepomiernie położył zasługi Zoryan Dołęga Chodakowski. Jego życie i działalność przedstawił świeżo

wytrawny znawca literatur słowiańskich Franciszek Rawita Gawroński. Adam Czarnocki — tak opiewało właściwie nazwisko nieustraszonego badacza słowiańskiej przeszłości — był to niewątpliwie człowiek na wskroś oryginalny i niezwykle zdolny, starał się on poznać wszelkie odrębności życia ludowego, by je następnie przenieść w dziedzinę literatury i historii. Entuzjastów tego rodzaju, jak to słusznie zauważył autor, wydaje sfera ludowa rzadko, gdyż są oni wytworem wielkujących tu i owdzie myśli i znalazłszy w pewnym moralnym i umysłowym charakterze gruntu odpowiedni, rosną i potężnieją dzięki osobistym przymiotom. Tak też i Czarnocki lubo z rodu i z tradycji zaliczał się do stanu szlacheckiego, jeden z pierwszych zwrócił się do poznania kmiecioj doli, pierwszy próbował złączyć drobne strumienie i dopływy ludowego życia w jedną wielką rzekę. On też pierwszy gromadził i usiłował badać krytycznie materiały nagromadzone przez poprzedników notujących tylko objawy i fakty. Do zacieranych światów, ocalałych i w pieśni ludowej zamkniętych wskazał Czarnocki drogę młodszemu pokoleniu, jednocześnie wypowiadając zdania ewe bez ogródki, wydając sądy zbyt może jednostronne, spowodowane brakiem szerszego historycznego wykształcenia i dlatego też w miarę niejednokrotnie poszczególnie warszwy społeczne lub pojedyn-

czych ludzi tam, gdzie działały przyczynowo-ewolucyjne dziejowe. Przejęty do głębi ideą jednolitości słowiańskiej w zamierzonych przesłaniach, wysoko cenił i badał troskliwie odrębności narodowe wszystkich szczepów a pamiławim jego, o ile z dzieł Czarnockiego da się w ogólności wyrozumieć, ograniczał się raczej do duchowej jakiejś jednolitości niż politycznej. Burzliwy żywot niezmordowanego badacza podobnie jak jego naukowa działalność doczekała się świetnej ilustracji w książce Rawity Gawrońskiego, która wzbogaciła niepomniernie dział rodzimej literatury ludoznawczej, jako komentarz autentyczny i wiele nowych przynoszący szczegółów.

Od badań etnograficznych przechodząc do literatury dla ludu przeznaczoną, z uznaniem podnieść należy wybitnie przystosowaną do pojęć szerszego koła czytelników „Obronę Częstochowy“, opowiadanie z czasów wojny szwedzkiej przerobione przez S. J. z „Potopu“ (Warszawa — nakład Gebethnera i Wolffa). Popularyzator wprowadził celem łatwiejszego połączenia potrzebnych mu epizodów nową postać Marcina Otręby, włóciianina z pod Jasnej Góry, służącego w piechocie łanowej, który dowiedziawszy się o szwedzkim najeździe powraca za zezwoleniem starszyny w rodzinne strony i bierze czynny udział w obronie klasztoru Starając się za chować, o ile możności, dosłowny tekst ory-

Zarzutki i płaszcze angielskie oraz parasolki we wielkim wyborze
czysto jedwabne od zlr. 6.50 do najwykwintniejszych, poleca

„Magazyn nowości“ E. Machayskiego

Lwów, Tróg ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

ZEFIRY, BATYSTY, SATYNY i LEWANTYNY
poleca w wielkim wyborze

Magazyn Schayerów we Lwowie

